

## MARIANNA KOMOREK

ur. 1916; Wólka Profecka

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	Puławy, PRL, rodzina, mąż, dzieci, życie rodzinne, praca, życie codzienne

### Życie rodzinne

Ja jestem z domu Marianna Antoniak. Wyszłam za Józefa Komorka. Mieszkałam na Wólce [Profeckiej], a mąż mieszkał w Puławach, rok po naszym ślubie tutajśmy pobudowali sobie domek. Gotowy był, kupiony w surowym stanie, ale mąż wykończył i mieszkaliśmy przeszło 30 lat tam. 28 lat [minęło], jak tutaj nas wysiedlili. Mieliśmy dwa domki, ogród był na 1 Maja – kiedyś było 6 Sierpnia i dzisiaj 6 Sierpnia.

[Urodziłam się] 17 lipca 1916 roku, mąż był starszy dwa lata. Brakowało mu trzy miesiące do 90 lat, jak zmarł, 6 listopada zmarł. Po ciężkiej chorobie był, sparaliżowany, wylew miał, trzy lata leżał w łóżku chory, tak że przeżyliśmy troszkę. Miałam dobrego męża, wspaniałego, spokojnego, czułego, opiekuńczego, kochał mnie, bo myśmy się z kochania pobrali, i kochał dzieci swoje, tak że życie nam przeszło gładko. Nie dlatego, że było takie wspaniałe, że nam nie brakowało nic, ale były ta miłość, ta zgoda, ten szacunek jednego do drugiego.

Nie pracowałam nigdzie, byłam jako gospodyni w domu. Trzymałam sobie prosiaki, chciałam mężowi pomóc. Mąż był biedny, ja z domu byłam troszkę lepiej sytuowana. Rodzina nie chciała go, ale mnie się podobał. 5 latśmy z sobą chodzili, pobraliśmy się i szanowaliśmy. Nie pracowałam, tylko tyle, co w domu przy dzieciach. No i tam prosiaczka się uchowało, było kawałeczek pola. No i wnuczki wychowałam.

[Pobraliśmy się] w [19]38 roku, w [19]39 urodziła się nam jedna córka, w [19]42 – druga i w [19]50 – trzecia. Trzy córkiśmy mieli, jedna nam zmarła. Mąż zachorował, miał owrzodzenie żołądka i serce chore, tak że w swoim zawodzie nie mógł pracować, bo pracował jako budowlaniec, a przed wojną budowlancy wszystko robili z drewna, to była praca ciężka, więc chcieli go [wysłać] na rentę. Nie chciał [przejsć] na rentę. Zięć mu załatwił w Azotach pracę i 17 lat jeszcze w Azotach pracował, później u sióstr zakonnych 12 lat, pracował tak na zmiany w Azotach i u sióstr.

Jak ja widziałam, że przychodzą tutaj, mierzą nasze posiadłości, ogród, mieszkanie, nie tylko u mnie, tylko całą ulicę 6 Sierpnia, zastanawiałam się, [co robić], bo mąż w Azotach dużo nie zarobił. Ja byłam przyzwyczajona, żeby dzieciom pomóc, a później,

mówię, skąd wezmę? Ja nie pracuję, mąż mało weźmie tej emerytury, bo już później przeszedł, już też miał prawie siedemdziesiąt lat, jak przeszedł na emeryturę. Myśląc o tym, żeby sobie poradzić w życiu, najpierw starałam się, żeby zrobić mieszkanie, żeby dzieci miały przy nas gdzie mieszkać. Co mogliśmy, tośmy pobudowali, tak skromnie, ale dzieci zatrzymać przy sobie było gdzie. Później ja mówię tak, co ja zrobię? 800 złotych mąż zarabiał w Azotach. Ile on dostanie [emerytury]? 600? 500? Nie dam rady. Postarałam się, żeby mu pomóc, ale jeszcze w tym czasie, jak mąż pracował w Azotach, córka najmłodsza miała 6 lat, miałam wypadek, spadłam – zmiążdzenie [dwóch kręgów kręgosłupa] i ręka złamana, i jeszcze krzywa, i noga – leżałam 5 miesięcy w gipsie cała. No, ale nie było [mi] jeszcze przeznaczone, więc wyszłam z tego i jeszcze zdążyłam sobie wyrobić rentę.

Poszłam na 5 lat [do pracy], akurat wtedy taka była ustawa, że 5 lat. Przepracowałam 5 lat w chałupnictwie. Znałam takiego faceta porządnego, Madejski się nazywał, z Kazimierza. Robił w Sandaczu, był kierownikiem. On widział, że ja tak się staram, bo niedaleko mieszkaliśmy, i dzieci chowałam, wnuczki, i świnię trzymałam. Dźwigałam wiadra odpadów dla tych świń, bo roweru nie było, więc on tak mnie obserwował, podszedł raz do mnie i mówi: „Ja pani nie znam, ale bardzo mi pani szkoda, że pani tak ciężko pracuje. Czy pani by chciała przyjść do mnie do pracy, ja panią chętnie przyjmę”. No, ja byłam zaskoczona, bo człowiek mi obcy, nieznan. Ja mówię: „Chętnie, ale chciałabym chałupnictwo”. Bo oni śledzie robili, przerabiali tam w Sandaczu, [to było] w Puławach nad Wisłą, jak przystań statków [jest]. Robili też siatki dla robotników takie ochronne, na budowę. Więc ja mówię: „Jeśliby pan był na tyle dobry i dał mi pracę w domu, chałupniczą, bo ja mam wnuczki”. Starsza córka miała dwie córki, w ogólniaku pracowała, więc nie chciałam przerywać jej tej pracy, ja dzieci chowałam, jeść gotowałam dla wszystkich nas. Wszyscy razemśmy byli, tak że rodzina była zgrana. Mówię mu o tym chałupnictwie, on odpowiada: „Dobrze, potrzeba mi 5 kobiet, więc ja przyjmę panią z chęcią. A niech pani to rzuci. Ile pani ma zysku na tych świniach?”. Trzymałam 15, 16 sztuk i woziłam na spęd, odstawialiśmy. Bo ja miałam męża bardzo dobrego, tylko nie był taki zaradny, nie umiał tak zdecydowanie [zadziałać], a ja domem kręciłam. On zarobił, oddał, nie liczył, gdzie wydałam, komu dałam, co zrobiłam, zadowolony był z tego, co było. Zawsze te 1000 złotych na miesiąc, bo co raz wywoziłam te świnię, zarobiłam. „Ja pani dam więcej, niech pani to rzuci, niech pani się oszczędza, niech pani przyjdzie do mnie”. Skierował mnie do biura zatrudnienia, poszłam. Tak, zgłoszone 5 kobiet do przyjęcia, ale trzeba czekać w kolejce. Zapisła mnie [urzędniczka] w kolejce, a ja już miałam 63 lata, nie mówiłam mężowi, bo był bardzo obrażony, że ja na starość chcę mu wstyd taki robić, że idę do pracy. Starsza jestem i szukam pracy, że on mi nie daje utrzymania. Poszłam jeden raz do biura zatrudnienia, o 3 się rano wstawało, żeby [się dostać], cichutko [wstałam], żeby [mąż] nie bardzo wiedział, gdzie i po co idę. Odmówili mi, że muszę w kolejności czekać. Więc przyszłam do tego kierownika, do Sandacza, było blisko i mówię: „Panie kierowniku, nic z naszej pracy”, „A

dlaczego?”, „Bo mi nie dali skierowania”, „Tak? A dlaczego?”, „Każą mi czekać w kolejce”, „To ja pani załatwię, że pani nie musi iść, ja skierowanie załatwię. O – mówi – jadę już teraz do miasta i ja tam wstąpię”. Ja nie ufałam mu, że on może to tak zrobić, bo to naprawdę jak bajka wyglądało. Więc on samochodem, a ja [pieszo], przychodzę pod budynek, stoi samochód kierownika, więc walę do środka. Wchodzę do środka, on zrobił oczy, mówi: „A skąd się pani tu wzięła?”, a ja mówię: „Panie kierowniku, ja przyznam, że nie wierzyłam panu, że pan może mi to załatwić i chciałam sprawdzić”, „To proszę poczekać tu, a ja zaraz wychodzę”. Za parę sekund wychodzi: „Proszę! Już mam pani skierowanie”. I przyjął mnie do pracy. Miesiąc przepracowałam i zarobiłam ponad 2 tysiące, dał mi pracę dobrą. Na drugi miesiąc to już ponad 3, a później to i 4. On tak mówił: „Dlatego [panią zatrudniłem], bo widziałem, że pani chce pracować, chce pani żyć, a nie ma warunków”. Bo szkoły nie było, po 5 oddziałach to tylko można było widły wziąć, motykę czy sierp, bo też żęłam, nawet i młóciłam, jak było troszkę tego swojego, kawałek ziemi, to młóciłam, bo mąż miał swoją pracę, wyjechał, w Lublinie robili, po wojnie tam remontowali i dachy, i w Nałęczowie, i w Opolu, i w Poniatowej, i w Kazimierzu, tak że on był gościem w domu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2004-02-16, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"